

GONIEC

Z A M O Y S K I



Redakcja



MIRELLA DEREWECKA
REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA „WSPOMNIENIA Z LAT 80.”



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



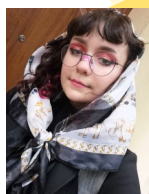
MARIA PYTLAK
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR NACZELNEJ, AUTORKA „WSPOMNIENIA Z LAT 80.”



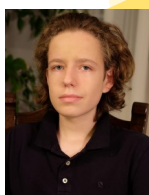
WIKTORIA SIEKIERSKA
GŁÓWNA GRAFICZKA



GABRIELA FEDORKO
OKŁADKA, AUTORKA „WSPOMNIENIA Z LAT 80.”



NATALIA KANIA
OPIEKUNKA STRONY NA INSTAGRAMIE



FRANCISZEK KRZEMIENIEWSKI
OPIEKUN STRONY NA FACEBOOKU, AUTOR „SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU”

JAN SKRZYSZOWSKI
AUTOR „NA GLUPI USTRÓJ”

BARBARA MAC
ILUSTRACJE „PIĘKNA ISTOTA”



AGNIESZKA CHOCYK
AUTORKA PRZEPISU NA CIASTO „MURZYNEK”



ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „NARODZINY FRANKENSTEINA”



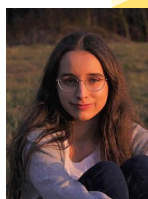
JAN OSIEJEWSKI
ILUSTRACJE „PRZYSZLY HUMANISTA NA WF ONLINE”



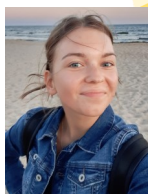
EWA ZABOROWSKA
AUTORKA „CO NOC”



BARBARA DRZAZGA
ILUSTRACJE „RAP O JANIE KOCHANOWSKIM”



HANNA WÓJCICKA
AUTORKA „LEKCJA HISTORII W ZAMOYSKIM” ORAZ PRZEPISU NA PANCAKES



KAMILA PERKOWSKA
AUTORKA „NARODZINY FRANKENSTEINA”



MACIEJ KANTORSKI
AUTOR „PRZYSZLY HUMANISTA NA WFIE ONLINE”

JAN KACZMARCZYK
AUTOR PRZEPISU NA SAŁATKĘ WIETNAMSKĄ

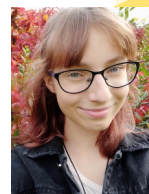
MAJA KĘDZIERSKA
ILUSTRACJE „CO NOC”



MARIA WYSZYŃSKA
AUTORKA „A POTEŁ SIÓDMEGO DNIA ODPOCZAŁ” ORAZ PRZEPISU NA SERNIK NA ZIMO



MARTA KLEPACZKO
AUTORKA „WSPOMNIENIA Z LAT 80.”, KOREKTA



MARTYNA NOWAK
AUTORKA „****”



RAFAŁ LISIECKI
AUTOR „PIĘKNA ISTOTA”



KARINA SZUTKO
AUTORKA „RAP O JANIE KOCHANOWSKIM - CZĘŚĆ 2 - FRASZKI”



EMILIA PATYNOWSKA
AUTORKA „OD CZARNEJ MAGII DO ZESPOŁU POPOWEGO CZYLI...” ORAZ PRZEPISU NA BLOK CZEKOLADOWY



IGNACY BOJARSKI
FOTOGRAFIE „UCHWYCIĆ NATURE”



NATALIA WADOŁKOWSKA
AUTORKA „USA ELECTIONS”

MARCIN KOZERA
KOREKTA ARTYKUŁÓW ANGLIJĘZYCZNYCH

Spis treści

OD READAKCJI	4
USA ELECTIONS	5
WSPOMNIENIA Z LAT 80.	6
A POTEŃ SIÓDMEGO DNIA ODPOCZAŁ	12
OD CZARNEJ MAGII DO ZESPOŁU POPOWEGO	13
SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU	14
PRZYSZŁY HUMANISTA NA WFIE ONLINE	17
NARODZINY FRANKENSTEINA	18
PRZEPISY	20
***	24
CO NOC	25
NA GŁUPI USTRÓJ	25
LEKCJA W ZAMOYSKIM	26
PIĘKNA ISTOTA	27
RAP O JANIE KOCHANOWSKIM	28
WYNIKI ANKIETY	29
FOTOGRAFIE „UCHWYCIĆ NATURĘ”	30
ZŁOTE USTA	31

Od Redakcji

Czas mija nieubłaganie - a ponieważ większość czasu spędzamy w domu, wydaje się, że 2020 rok upływa niesłychanie szybko. Jeszcze niedawno rozważaliśmy, czy powrócimy do szkoły, czy nadal będziemy zmuszani do codziennego uruchamiania laptopów i innych urządzeń - a teraz jest już koniec listopada...

Co dla Was przygotowaliśmy w tym numerze? Przede wszystkim nowość - dział kulinarny, z którego będziecie mogli czerpać inspiracje na domowe wypieki (i nie tylko). Zapoznacie się także z historią musicalu - jedną z najbardziej lubianych form teatrów muzycznych. Spójrzcie również z innej perspektywy nie tylko na zdalne lekcje wf-u, ale i na ludzkie (nie)szczęście. Z okazji 40. rocznicy porozumień sierpniowych, dzięki uprzejmości p. prof. Magdaleny Szczygielskiej oraz p. prof. Anny Gajewskiej, dowiedziecie się, jakie wydarzenia i towarzyszące im emocje miały miejsce w tym czasie w Polsce, zahaczając jednocześnie o okres stanu wojennego. Tradycyjnie ostatnie strony obfitują w kolejną porcję wierszy, a także - ponownie - w dwie strony Złotych Ust!

Z pewnością większość z nas, wiecznie zapracowanych Zamoyszczaków, niejednokrotnie zastanawiała się, jak skutecznie odpocząć w okresie zdalnej nauki? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie w artykule zawierającym porady, jak należy prawidłowo odpoczywać. Wierzmy, że będą dzięki nim Wasz wolny czas zostanie efektywnie wykorzystany.

Przyjemnej lektury życzy
Redakcja wraz z Naczelną,
Mirellą Derewecką



KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.redakcja@gmail.com

USA election



NATALIA WĄDOŁKOWSKA

For the last few days one of the main topic in the world has been the United States elections. In the shadows of the pandemic, the people of America had to choose their president, who is the most important person in the entire country. There were (or maybe still are?) two candidates with completely different party programmes.

First things first, Donald Trump, the representative of the Republican Party (Grand Old Party), has been in charge of the country for the last 4 years. One of the main premise of the party, is conservatism - state, religion and defence of traditional values, the other one is economic liberalism - free economic activity.

His rival, Joe Biden represents the Democratic Party. This party's motto is progressivism - faith in advancements in science, economy and social development including a dose of welfare state.

The fight between both men was really emotional, there is really small difference in the results of the elections. The thing that decides of the results the most are electoral votes.

Joe Biden has got 290 votes, Donald Trump - 214. For now it is sure that the winner of the USA elections is Joe Biden. But not so fast. Donald Trump is not accepting these results. A few days ago he told that these results weren't reliable, that he didn't believe in them. The present President of United States thinks that the elections have been faked. He accuses Joe Biden of being too quick with

declaring his victory. On the other hand, Trump said a few days ago, before announcing final results, that he was happy and calm because he knew he was going to win. Am I the only one, who thinks that... this is hypocrisy? For Donald Trump, this is not the end. He is planning to appeal to the Supreme Court. There are nine judges in there - six of them are republicans. Does this mean, that Donald Trump still has a chance for winning?

Now we have to talk about the consequences of the outcome of the elections for our country. Most of you probably now that America is our ally. Our President has visited the USA a few times during the last few years and has signed many deals forging our mutual bonds.. Do we have a reason to be afraid that Joe Biden will not want to continue these agreements? For Poland, this would mean that America won't help us if we are under attack.

Summarising, for me, this interim period should be over. No matter which side you support, the most important thing in this case is to be honest -with yourself, with your electors, with your country. The fact is that Donald Trump lost, the people of America chose J. Biden. Trump doesn't have any legitimate claims to question the results, but he still wants the Supreme Court to analyse it. Is it really a good thing to shake the foundations of the oldest democracy in the world? Isn't it the time to stop fighting?

Na którego kandydata wolelibyście zagłosować?

82%



Joe Biden

18%



Donald Trump



Wspomnienia z lat 80.

W tym roku obchodzimy 40. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Z tej okazji redakcja „Gonca Zamoyskiego” przeprowadziła dwa specjalne wywiady. Jak wspominają owe wydarzenia Pani Prof. Magdalena Szczygielska oraz Pani Prof. Anna Gajewska? Jakie emocje, uczucia im towarzyszyły? Jak zmieniło się ich życie po wprowadzeniu stanu wojennego? Jak kształtowały się nastroje w ówczesnym społeczeństwie? Czy istniała nadzieja na *porozumienie*?

P. PROF. MAGDALENA SZCZYGIELSKA

GABRIELA FEDORKO, MARTA KLEPACZKO

G.F.: Czy zajmowała się Pani w 1980 roku?

M.S.: Studiowałam historię. Były to wyjątkowe studia. Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego stworzył w 1930 roku absolwent naszej szkoły, prof. Tadeusz Manteuffel. Po II wojnie światowej, dzięki prof. Manteuffelowi, zachował swoistą niezależność od nacisku władz politycznych. Mieliśmy znacznie większą wolność w porównaniu do studentów innych kierunków. Na historię szli ludzie zainteresowani polityką. Nasz Instytut był miejscem kształtowania różnorodnych postaw i poglądów, czasem przeciwstawnych. Na przykład po wydarzeniach w Radomiu i Ursusie z 1976 roku, których skutkiem było powstanie Komitetu Obrony Robotników, duża część naszych studentów angażowała się w działalność KOR-u, a z drugiej strony byli też tacy, którzy wspierali bojówki zwalczające działania opozycyjne. Dla nas sierpień 1980 roku nie był zaskoczeniem.

M.K.: Co pamięta Pani z wiosny i lata 1980, z okresu przed sierpniowymi strajkami?

M.S.: Żyło się coraz ciężiej. Studiowałam, ale pomagałam też mamie w zaopatrzeniu domu. O ile jeszcze lata siedemdziesiąte, zwłaszcza 1974-75, to był taki okres, kiedy można było kupować bez większych problemów, o tyle wiosną i latem 1980 roku było coraz gorzej.

Takim jęczyczkiem uwagi nastrojów społecznych w PRL było zaopatrzenie w mięso i wędliny. Coraz trudniej było kupić cokolwiek, jakkolwiek wędlinę, jakkolwiek mięso. To zaogniało nastroje. Do tego wydarzenia z 1976 roku w Radomiu i Ursusie były reakcją robotników na zapowiedź radykalnej podwyżki cen. Wtedy mówiono, że ceny luksusowego mięsa i wędlin, czyli schabu, szynki, polędwicy sopockiej i baleronu mają pójść o 100% w górę. Znacząco podrożeć miał też cukier. Robotnicy wystąpili z protestami. Po tych wystąpieniach odwołano planowane podwyżki, ale wprowadzono coś, co się nazywało cenami komercyjnymi. Na jednej półce stał cukier na kartki (kartki na cukier wprowadzono latem 1976) za 10.50 złotych, a na drugiej półce ten sam cukier w wolnej sprzedaży po 26 złotych. Zaczęto sprzedawać mięso i wędliny w sklepach komercyjnych, czyli za te ceny, które miały być wprowadzone po podwyżce. Przez dwa pierwsze lata wspomniane artykuły można było kupić spokojnie w takich sklepach. Jednak od 1979 roku, sławetnej „zimy stulecia”, kiedy Polska stanęła w sylwestra na tydzień, kiedy nie było ogrzewania, bo wagony z węglem nie dojechały do elektrociepłowni, kiedy fatalnie kursowała komunikacja, sytuacja uległa zdecydowanemu pogorszeniu. Ludzie stali w gigantycznych kolejkach. Stało się w kolejce o godzinie 22:00 lub 23:00, żeby następnego dnia w ciągu dnia coś dostać. W sklepach komercyjnych także było coraz gorzej z zaopatrzeniem. Coraz trudniej było kupić artykuły w takiej cenie, żeby wystarczało na zakupy od wypłaty (pensji) do wypłaty. Wartość pieni-

dzy spadała, a ceny wzrastały. Narastało ogromne napięcie. Na początku lipca 1980 roku Radio Wolna Europa, którego ludzie częściej słuchali niż rządowych stacji radiowych, podało informację, że na Podkarpaciu zaczął się strajk robotników. Nie pamiętam czy był to Świdnik czy Mielec. Robotnicy „stanęli”. Dostali tysiąc złotych „drożyznianego dodatku” do pensji. Jednak, gdy oni skończyli, zaczęli robotnicy z innego zakładu. W lipcu 1980 roku strajk kroczył za strajkiem. Gdy jeden zakład otrzymywał dodatek i wracał do pracy, to stawał następny. Tak to kroczyło aż do sierpnia 1980 roku do Wybrzeża. Sytuacja była niezwykle napięta.

Pamiętam, że 1-go sierpnia jechałam do Wrocławia, żeby pomóc cioci w opiece nad moją babcią. Przed wyjazdem moja mama powiedziała: „Słuchaj, tylko nie rozmawiaj w pociągu o tym, co się dzieje w kraju”. Świadczy to o tym, jak wielki i powszechny był strach przed Służbą Bezpieczeństwa. Ludzie bali się z obcymi rozmawiać na temat tego, co się działo. Informacje pochodziły z Radia Wolna Europa, z Głosu Ameryki. Ani rządowe radio, ani telewizja, ani prasa krajowa nie podawały żadnych informacji o tym, co się tak naprawdę działo.



FOT: ARCHIWUM P. PROF. SZCZYGIELSKIEJ

G.F.: Jakie ma Pani wspomnienia z czasu strajków i porozumień sierpniowych? Jaka atmosfera panowała w Pani najbliższym otoczeniu?

M.S.: Do około 26 sierpnia przebywałam we Wrocławiu, opiekując się babcią. Wśród mieszkającej tam rodziny panowały ogromne obawy przed tym, co się dzieje. Pamiętam taką sytuację, że jadąc do mieszkania znalazłam ulotkę, która zawierała informacje o tym, co się dzieje na Wybrzeżu. Czytałam tę ulotkę i w autobusie i idąc ulicą. Gdy przyszłam do cioci i pokazałam jej ulotkę, ona zbesztła mnie za to, że wyciągałam ją w miejscu publicznym, bo przecież ktoś mógł mnie na tym złapać. Strach był naprawdę potężny, ale to dzięki takim ulotkom, dzięki Radiu Wolna Europa i Głosowi Ameryki, pomimo że państwowe media nie podawały takich informacji, ludzie byli dość dobrze zorientowani w tym, co się naprawdę dzieje. 20 sierpnia po raz pierwszy w telewizji wystąpił Edward Gierek, który mówił o nieuzasadnionych przerwach w pracy. Można się było spodziewać, że skoro na Wybrzeżu wszystko stoi, to za chwilę stanie cały kraj. Z dnia na dzień podjęłam decyzję o powrocie do domu, do Warszawy. Pamiętam transmisję z 31 sierpnia ze Stoczni Gdańskiej. Muszę przyznać, że kiedy się na to patrzyło, to w oczach zbierały się łzy szczęścia. Wydawało się, że dzieje się coś nieprawdopodobnego, jakbyśmy odnieśli jakieś ogromne zwycięstwo. Mój tata wywiesił biało-czerwoną flagę. Kiedy mama, wracając z pracy, zobaczyła ją na balkonie, doszło do awantury. Jednak ojciec przekonywał, że to jest początek końca komunizmu i tego całego systemu. My z mamą patrzyłyśmy na niego z niedowierzaniem, ale mój tata - historyk słusznie przewidywał przyszłość. Później, kiedy 10 listopada rejestrowano Solidarność w Sądzie Okręgowym w Warszawie, mój tata tam był. Wrócił i powiedział: „Słuchajcie, Wałęsa to przyszły prezydent Polski”, na co my z mamą popukałyśmy się w głowę. Okazało się, że miał wtedy także rację. Doskonale rozumiał to, co się wtedy zaczęło.

Wszyscy mieliśmy w pamięci to, co działo się zarówno na Wybrzeżu w 1970 roku, kiedy władza siłą rozpędzała protesty strzelając do tłumów, jak i wydarzenia z Radomia z 1976 roku, gdzie robotnicy byli traktowani wyjątkowo brutalnie, gdzie ich pałowano i straszliwie masakrowano. To, że udało się dojść do porozumienia w pokojowy sposób, to była nieprawdopodobna radość i zaskoczenie. Udało osiągnąć się coś, co wydawało się nieosiągalne w systemie państw dominacji sowieckiej - wolne związki zawodowe, niezależne od partii. Jednak zdecydowana większość postulatów porozumień sierpniowych dotyczyła jednak kwestii socjalnych, a nie politycznych.

Życie w Polsce stawało się z dnia na dzień coraz cięższe. Nie przewidzieliśmy, że konsekwencją tego będzie niewyobrażalnie trudne życie w późniejszym okresie stanu wojennego.

M.K.: Jak Pani wspomina okres tzw. „karnawału Solidarności”? Jakie wydarzenia z tego okresu najbardziej utkwiły Pani w pamięci?

M.S.: Jako ówczesna studentka historii UW wspominam ten okres pod pewnymi względami fantastycznie. Wcześniej już było bardzo dużo protestów. W Instytucie od mniej więcej 1978 roku, kiedy przychodził kolega „X” i mówił podpisz protest, to się podpisywało, nawet nie czytając treści, bo oczywiste było, że jest to protest w słusznej sprawie. To było wykorzystanie zapisu z konstytucji PRL-u, gdzie były zagwarantowane prawo do zgromadzeń, wolność słowa, również można było protesty organizować. Żyliśmy w poczuciu większej wolności. Rozpadła się organizacja studencka, tzw. Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów, którego rejestrację poprzedził strajk studentów w Łodzi na przełomie lutego i marca. Z naszego wydziału uczestniczyła w tym spora grupa studentów. To świadczyło, jak opornie władza reagowała na każdą próbę zmian. Jako studenci angażowaliśmy się raz bardziej, a raz mniej.

W dniu 19 marca 1981 zaangażowaliśmy się wszyscy. Tego dnia w Bydgoszczy miała miejsce sesja Rady Narodowej, odpowiednika dzisiejszego samorządu terytorialnego, na którą przysłała grupa działaczy Solidarności z Janem Rulewskim na czele. Doszło do takiej sytuacji, że tych działaczy wyciągnięto z sali i potwornie pobito. Rulewski wpadł w pewnym momencie z powrotem na tę salę w podartej koszuli, krwawiący, krzycząc: „Mieli nie bić, ale bili”. Natychmiast u nas NZS zwołał zebranie, ponieważ szykował się strajk generalny. Istniały ogromne obawy, że skończy się to rozlewem krwi w kraju. Od czasu powstania Solidarności co jakiś czas pojawiała się plotka, że Rosjanie szykują się do wkroczenia do Polski.

Z 1981 rokiem kojarzą mi się potworne braki w zaopatrzeniu. Gdy człowiek widział kolejkę przed sklepem, to stawał i nie pytał się co rzucili, tylko kupował. Kiedy kupił np. dwie pasty do zębów, a miał już trzy w domu, to zawsze mógł to wymienić z kimś kto miał np. mydło, którego nam brakowało. Na kartki była ogromna ilość rzeczy, nawet alkohol. Reakcją na to w lipcu 1981 r. miał miejsce marsz głodowy kobiet w Łodzi.

Były takie momenty, jak właśnie ten marzec 1981, gdzie rzeczywiście groził rozlew krwi. Na szczęście udało się go uniknąć. Zostało to załatwione na poziomie Krajowej Komisji Solidarności. Cały czas toczyły się pomiędzy rządem i Solidarnością toczyły się rozmowy w sprawie reformy gospodarczej. Potem był sierpień 1981 i w Gdańsku odbył się Festiwal Piosenki Niezależnej. Po tym festiwalu na kasetach magnetofonowych krążyły nagrania, niezbyt dobrej jakości, robione przez niepodpiętych do mikrofonu ludzi z sali.

Były dwa dni bez prasy, gdy drukarze odmówili drukowania prasy. Buł to protest przeciw oczerzaniu i oskarżaniu Solidarności w rządowych mediach.

W końcu, kiedy zaczął się rok akademicki (październik 1981 roku), zaczęły się też awantury o autonomię uczelni, którą chciano ograniczać. Ostatecznie na początku listopada stanęły wszystkie uczelnie w Polsce. Ja też brałam udział w tym strajku. To był taki okres, że jeżeli ktoś chciał uchodzić za osobę przyzwoitą, to szedł w tym główny nurcie Solidarności, czyli udział w strajku był czymś oczywistym. Pewne rzeczy były absolutnie oczywiste; co jest przyzwoite, co jest nieprzyzwoite, kim są ONI, kim jesteśmy MY. Strajk trwał około miesiąca, zaczęło się od Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. W innych szkołach wyższych były strajki solidarnościowe.

Listopad to był okres, w którym na półkach był tylko ocet i gdzieś tam jeszcze herbata „Popularna”, poza tym nie było na półkach absolutnie niczego. Myśmy na tych strajkach dostawali żywność z paczek, które przychodziły z Zachodu, ponieważ bardzo dużo organizacji Polonii organizowało transporty żywności do Polski. Kościół i Solidarność dystrybuowali te paczki. Strajki trwały. Zakończyliśmy strajk 10 grudnia. 12 grudnia, w sobotę wieczorem, spotkaliśmy się, omawialiśmy radosne plany sylwestrowe, ale 13 grudnia obudziliśmy się w kompletnie innej rzeczywistości. Mama mnie obudziła o siódmej rano i powiedziała: „Zobacz za oknem...”.

Była przepiękna zima, minus dwadzieścia stopni, zasy po kolana i na rogu ulicy na wprost mojego domu stojący opancerzony pojazd SKOT. Ludzie mówili, że to czołg, ale to nie był czołg tylko właśnie ten pojazd, który można zobaczyć na znanym zdjęciu kina „Moskwa”. Dla mnie to była

tym większa trauma, bo mój ówczesny chłopak służył w wojsku. Był w marynarce wojennej, stacjonował na wyspie Wolin albo Uznam i po jednej stronie ich jednostki były jednostki radzieckie, po drugiej NRD-owskie i zero łączności. Wiedziałam, że on tam jest, ale nie wiedziałam, co się z nim dzieje. Nie wiedziałam także, co się dzieje z najbliższą rodziną. Telefony nie działały, więc cały dzień ludzie jeździli po mieście do rodzin. Najgorzej mieli ci, którzy znaleźli się poza miejscem zamieszkania, daleko od niego, bo żeby przejechać z województwa do województwa trzeba było mieć zgodę władz wojskowych. Obowiązywała godzina milicyjna. Telefony nie działały. Wprowadzenie stanu wojennego było ogromnym szokiem dla wszystkich. Było to przygotowane tak perfekcyjnie, że właściwie ludzie nie wiedzieli nic aż to poranka 13 grudnia. Tylko niektórzy dowiedzieli się wcześniej, bo zaczęto wygarniać ludzi do internowania 12 grudnia przed północą.

Czy można się było tego spodziewać? Kiedy od czerwca Solidarność coś postulowała, to władza mówiła twarde nie, więc odbywały się strajki. Pod naporem strajków władza ustępowała i mówiła, że te wszystkie trudności z zaopatrzeniem itd. są efektem tego, że są strajki nie ma produkcji. We wrześniu 1981 rok był pierwszy zjazd Solidarności. Na tym zjeździe uchwalono dokument, który wprawił w furję nie tylko towarzyszy w Komitecie Centralnym, ale również na Kremlu: Póśanie do Ludzi Pracy Europy Wschodniej, gdzie wzywano do wspólnej walki o swoje prawa. Władza oskarżyła Solidarność o mieszanie się do spraw państwowych i narażanie Polski na naruszenie dobrych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Określono ich jako zdrajców narodu. W listopadzie wybuchął strajk za strajkiem, wszystko stało, półki były puste a z drugiej strony panowało poczucie, że wystarczy tę władzę jeszcze mocniej popchnąć i się przewróci, poczucie sukcesu. Nagle w tym poczuciu sukcesu przyszedł stan wojenny. To był szok dla wielu ludzi, dlatego przez pierwsze dni był tak silny opór przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, w kopalni „Wujek” okupiony śmiercią dziewięciu zastrzelonych górników.

G. F.: Solidarność - jakie obecnie odczucia wzbudza w Pani?

M.S.: Jak najlepsze. Solidarność była dla nas światłem w tunelu, nadzieją na to, że zaczniemy żyć w innym kraju. Trzeba pamiętać, że kiedy Solidarność powstawała zapisało się do niej około 10 milionów ludzi. Solidarność stała się wtedy wielkim ruchem obywatelskim, który chciał zmienić Polskę. Nie chciano obalić ustroju socjalistycznego, bo socjalizm miał też swoje dobre strony, nikt nie musiał martwić się o pracę czy mieszkanie. Ta sfera socjalna w PRL-u ludzi satysfakcjonowała. Poza tym rzeczą ogólnie wiadomą było, że to co utrzymywało komunizm w Polsce, był to nasz potężny sąsiad ze wschodu i dopóki on był silny, to nie było żadnych szans na zmianę. Chciano jednak tak zwanego „socjalizmu z ludzką twarzą”, czyli takiego, gdzie będzie można mówić znacznie więcej, gdzie będzie można poddać krytyce to, co robi władza, gdzie da się przeprowadzić z udziałem społeczeństwa realną reformę gospodarczą, która pozwoli na to, że w Polsce zaopatrzenie będzie takie, jak w NRD czy Czechosłowacji, że będzie można żyć na poziomie. Chciano, żeby wolne związki zawodowe walczyły realnie o prawa robotników, żeby Solidarność nie była jedynie „partyjną przybudówką”. To była walka o godność człowieka, o to aby nikt więcej ludźmi nie pomiatał, żeby nikt więcej nie patrzył na nich jak na motłoch, z którym można sobie zrobić to, co się chce. O to szła walka w Solidarności i ją tak właśnie postrzegam, jako walkę o godność każdego człowieka, o ludzkie warunki do życia, o to żeby obywatel w systemie był słuchany. Ja tak do dzisiaj postrzegam ruch, jakim jest Solidarność, według mnie jeden z najpiękniejszych ruchów w historii Polski.

P. PROF. ANNA GAJEWSKA

MIRELLA DEREWECKA, MARIA PYTLAK

M.D.: Czym Pani się zajmowała w 1980 - studiami, a może już pracą?

A.G.: Przez pierwsze 10 lat pracowałam w Instytucie Lotnictwa. Dopiero, potem kiedy Instytut upadł, rozpoczęłam pracę w szkole - mija już ponad 30 lat, odkąd w niej uczę. Zawsze chciałam tam pracować - tak jak każdemu młodemu człowiekowi po studiach, wydawało mi się, że zmienię świat. Chciałam coś odkryć - w trakcie rekrutacji do Instytutu przedstawiono mi możliwość napisania doktoratu. Okazało się jednak, że można go zrobić jedynie przy odpowiednim zapleczu i aparaturze, więc nie dało rady. Potem przyszedł stan wojenny, następnie „Solidarność”, a potem większość instytutów padła - także i ten, w którym pracowałam. Po 10 latach pracy stwierdziłam, że nie dam rady napisać tego doktoratu i wróciłam do uczenia.

M. P.: Jak wspomina Pani okres tzw. karnawału solidarności (okres pomiędzy porozumieniami sierpniowymi a wprowadzeniem stanu wojennego)? Jakie wydarzenia z tego okresu najbardziej zapadły Pani w pamięci?

A.G.: To były czasy socjalistyczne. Może zacznę od tego, że gdy zaczęłam pracować w Instytucie Lotnictwa moim kierownikiem był docent, który okazał się być magistrem i inżynierem. Właściwie tytuł docenta/profesorstwa był przyznawany tylko partyjniakom. Było to moje pierwsze zderzenie po studiach, jak zobaczyłam, że ten Instytut wcale nie jest taki naukowy, tylko bardziej (jak się kiedyś mówiło) „naukowy” (niższy). Drugie zderzenie: od ludzi pracujących nic tam nie zależało. Wszystko zależało od pierwszej komórki partyjnej. Prawdopodobnie były wtedy związki zawodowe, od których zależało wiele rzeczy, jak np. wczasy (nie było wtedy hoteli dla gości prywatnych). Jak dowiedzieliśmy się „pocztą pantoflową”, że zaczyna się coś dziać w Gdańsku (wcześniej mieliśmy już informacje z Instytutu o okolicach Świdnika i Lublina, ale to był maj/czerwiec - wtedy miały miejsce rozruchy, które szybko stłumiono), to tutaj, już po podpisaniu „Porozumień sierpniowych”, listy 21 porozumień, cała Polska zachłysnęła się wolnością. Nareszcie mogliśmy utworzyć własne związki i mieliśmy prawo do strajku, dostęp do żłobków, równe wynagrodzenia dla kobiet i mężczyzn oraz odpowiednie finansowanie służby zdrowia. Bardzo nam to odpowiadało. Niestety nastroje w społeczeństwie nadal były „podminowane”. Dlaczego? Wartość pieniądza była żadna. Nieważne było, ile zarabiam, liczyło się to, co ja mogę za nie kupić. Jednym z postulatów było wprowadzenie kartek na mięso, chociaż w sklepie mięsnym to chyba tylko ocet był. Rząd rzeczywiście je wprowadził, potem pojawiły się kartki na coraz więcej produktów : m. in. na mydło (jak to ja się śmieję: „mydło i powidło”) oraz na alkohol i papierosy (a kartki na papierosy można było zamienić na słodycze, itd.). Można było ustawiać się w kolejce o czwartej rano, aby jakieś ochłapy zdobyć. Ludzie zaczęli strajkować i było już wiadomo, że rząd myśli o tym, jak to ukrócić. Można podpisać takich 21 postulatów, ale co zrobić, żeby jednak ludzi uspokoić i aby wojska radzieckie nas nie zaatakowały? Zaczęto więc przygotowywać się do wprowadzenia stanu wojennego. Przez rok opracowano w szczegółach, jak go wprowadzić. To był prawdziwy koszmar, bo pierwsze, co zrobili, to użyli przeciw społeczeństwu ZOMO, na szczęście nie polskiego wojska. Mieszkałam wtedy przy Alejach Jerozolimskich i pamiętam, jak trzynastego wyjechały na ulicę czołgi i strzelały, nie tyle w ludzi... Teraz mogę się śmiać z tego, ale jak widziałam czołgi jeżdżące po ulicach, przy stacji PKP, gdzie strzelano właściwie ostrą amunicją bardziej w stronę krzaków. Było to przerażenie dla ludności cywilnej. Szyby drżały i człowiek naprawdę się bał. Zastraszali nas. Co więcej, właściwie wszyscy byliśmy już wtedy w Solidarności i pierwszym zobowiązaniem statutowym było, że jeżeli coś będzie nam grozić lub

jeśli rząd zrobi coś przeciwko związkom zawodowym, to mamy solidarnie strajkować w całej Polsce. Niestety strajkowaliśmy w Instytucie w sumie piętnaście minut - o 7 rano zaczęliśmy, 7:15 skończyliśmy. Przyjechało ZOMO i okazało się, że jesteśmy zmilitaryzowani, grozi nam sąd wojskowy i tak się skończył nasz strajk.

M. D. : Jak się zmieniło Pani życie po wprowadzeniu stanu wojennego? Jakie emocje Pani towarzyszyły?

A. G.: Nie wiem, czy wiecie, ale w tamtych czasach, jeśli człowiek nie szedł na studia, to szedł na 2 lata do wojska; natomiast absolwenci studiów - tylko na rok. Pech chciał, że mój mąż był akurat w wojsku (m. in. w lotniczym w Warszawie) - chodził tam, jak do pracy. Kiedy przyszedł 13 grudnia, to został nagle zabrany do wojska - nie było z nim żadnej komunikacji. Nie wiedziałam, gdzie był i co się z nim działo. Zostaliśmy odcięci od wszystkiego. W okolicach Bożego Narodzenia mąż przyszedł do domu - byłam przerażona, bo miał ze sobą broń, jednak cieszyliśmy się, że ostatecznie wojska nie ruszono, a rolą mojego męża było utrzymywanie łączności, m. in. szpitala z ludnością cywilną. Na ulicy stały dla żołnierzy tzw. kozy - metalowe kubły, do których wrzucano koks i w których był otwarty ogień. Ludzie przychodzili do żołnierzy i częstowali ich herbatą bądź ciepłą zupą (w końcu na dworze panował mróz nawet do -15 stopni!). Niestety, nie mogli się jednak kontaktować z najbliższymi. Później przywykłam do tego stanu, wprowadzano także coraz więcej kartek na produkty - mydło, mąkę i inne podstawowe artykuły. Nie był to szczęśliwy okres.

M. P.: Jak zareagowała Pani na wiadomość o zakończeniu tego trudnego okresu?

A.G.: Na początku stan wojenny został zawieszony. To nie była taka radość, jak przerażenie trzynastego grudnia. Nie można było się z nikim skontaktować i odcięli nas od telefonów. Co było lepsze wtedy niż w tej chwili: po pół roku, gdy ten stan wojenny już trochę zelżał, nastąpiła radość w narodzie. W Instytucie Lotnictwa, w którym pracowałam, istniała prasa podziemna. Była zabawa jak w harcerzyki, jak ja to w tej chwili oceniam, tyle, że wtedy było to naprawdę niebezpieczne. Umyślni chodzili po korytarzach, jak nikogo nie było z generalicji od nas (bo potem się okazało, że mamy czterech dyrektorów, czterech generałów) i rozrzucali różne ulotki, które informowały nas, co się dzieje, gdzie jest Wałęsa, itd. Poza tym, tak jak w tej chwili na tych wszystkich marszach zaczynają się jakieś różnorakie hasła, wtedy napisy wulgarne to może nie były, najwyżej np. „WRONa skona” (od WRON - Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego). Naprawdę było bardzo wesoło w narodzie. Poczuliśmy ulgę i czekaliśmy na to, co dalej, zachłystywaliśmy się wolnością. Potem nastąpiło przeobrażenie całej gospodarki w wolnorynkową, które może nie do końca zostało prawidłowo przeprowadzone, ale nie mnie to oceniać.

M. D.: Jakie według Pani ma znaczenie, z perspektywy czasu, okres stanu wojennego dla historii współczesnej Polski?

A.G.: Szczerze powiedziawszy, jest mi to trudno ocenić znaczenie stanu wojennego w teraźniejszości. Jestem naprawdę w szoku, jak udało się przekształcić socjalizm w demokrację, jak Gorbaczowowi udało się doprowadzić do upadku ZSRR, a jak udało się rozwalić mur berliński? Pamiętam jednak, że ówczesny prymas Polski - kardynał Józef Glemp - nieustannie prosił, żeby ludzie nie zaostrozali panującego kryzysu. Prosił ich o niewychodzenie na ulicę i powstrzymanie się od walki zbrojnej. Dlaczego? Ludzie nie byli uzbrojeni, a ZOMO - owszem. Prawda jest taka, że wojsko nie chciało walczyć przeciwko Polakom. Glemp mówił: „proszę o spokój, szkoda życia; nie prowokujcie i nie przystępujcie do walk zbrojnych”. Stanowi to również przesłanie i do dzisiaj - po pierwsze, dialog. Dialog, dialog, dialog. Patrząc na dzisiejsze czasy, jestem naprawdę przerażona. Musicie przyznać, że dialogu nie ma - i to jest właśnie niebezpieczne. Dialog nie zawsze jest łatwy, spójrzmy chociażby na te porozumienia - one nigdy do końca nie zostały wypełnione, gdyż stworzono je po to, aby na jakiś czas uspokoić społeczeństwo. Powtórzę jeszcze raz : dialog i spokój.



A potem siódmego dnia odpoczął

MARIA WYSZYŃSKA

W tym artykule chciałabym zwrócić twoją uwagę na coś, o czym najpewniej codziennie zapominasz, a jeśli już o tym pamiętasz, istnieje duże prawdopodobieństwo, że robisz nie do końca poprawnie. Mowa o odpoczynku. Dlaczego odpoczynek jest tak ważny dla każdego z nas? Po pierwsze i najważniejsze - dzięki niemu możemy pracować bardziej efektywnie i wydajnie. Odpoczywając, regenerujesz swój organizm i wyciszasz umysł.

Pierwszym krokiem do dobrego odpoczynku jest jego zaplanowanie. Jeśli codziennie lub raz w tygodniu sporządzasz plan działania koniecznie uwzględnij w nim czas na odpoczynek. Co roku z góry wiemy, kiedy będziemy odpoczywać, np. podczas przerwy świątecznej, ferii zimowych i wakacji. Oznacza to, że odpoczynek mamy już wpisany w nasz roczny plan, więc dlaczego nie uwzględnić go w planie na każdy dzień? Dzięki planowaniu odpoczynku z czasem wejdzie on do twojej rutyny i stanie się nieodzowną częścią każdego dnia.

Kolejnym krokiem do prawidłowego odpoczynania jest zrozumienie jego sensu. Prawidłowy odpoczynek polega na połączeniu odpoczynku naszego ciała i naszego umysłu. Czasem, gdy idziesz na spacer do lasu lub parku, nie potrafisz cieszyć się otaczającą cię zielenią, ponieważ w twojej głowie kłębią się myśli i zmartwienia. W takiej sytuacji najważniejsze jest wybrać odpowiednią formę odpoczynku, dostosowaną do siebie. Taką, która wycisza twój umysł i pozwala ci się zrelaksować.

Jedynym sposobem na znalezienie tego właściwego dla siebie sposobu odpoczywania jest testowanie. Musisz przetestować kilka metod odpoczynku i wybrać tę, przy której odpoczywa zarówno twoje ciało, jak i twoja głowa. Ważne jest, aby nie wybierać metody „w teorii”, to znaczy uprzednio jej nie testując. Jakaś forma wypoczynku może wydawać ci się dziwna lub zupełnie nie w twoim stylu, ale nie oceniaj jej, za nim jej nie przetestujesz, bo może właśnie to ta jedyna, dopasowana idealnie do siebie.

Odpoczynek powinien polegać na resetowaniu się, inaczej mówiąc - „zerowaniu”. Oznacza to, że w tym czasie do twojej głowy powinno docierać jak najmniej bodźców. Bezmyślne przerzucanie kanałów bądź bezsensowne przeglądanie mediów społecznościowych nie jest tak naprawdę odpoczynkiem, ponieważ w tym czasie dochodzi do ciebie dużo bodźców, które są ci zupełnie zbędne. Ponadto, mogą spowodować one stres, od którego przecież podczas odpoczynania chcemy się odciąć.

Jeśli uda ci się znaleźć idealną metodę odpoczynku, pamiętaj, że nie zadziała ona bez trzech podstawowych nawyków, czyli odpowiedniej ilości snu, aktywności fizycznej i zbilansowanej diety. Bez tych trzech podstawowych zasad odpoczynek nigdy nie będzie tak regenerujący, jak mógłby być.

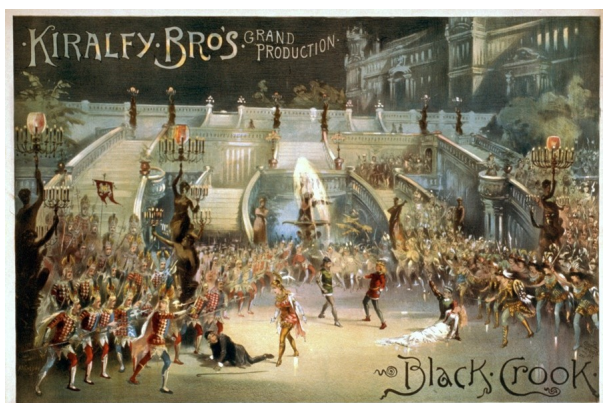
Od czarnej magii do zespołu popowego



EMILIA PATYNOWSKA

...Czyli historia musicalu w pigułce

Chyba każdy kojarzy Broadway. Nie będzie więc zaskakującym fakt, iż to właśnie tam wystawiono pierwsze widowisko przypominające współczesny musical. 12 września 1866 roku premierę miał „The Black Crook” z dosyć interesującą fabułą. Bogaty i podły hrabia postanawia poślubić młodą, zaręczoną innemu, wiejską dziewczynę. Do pozbycia się konkurenta wykorzystuje mistrza czarnej magii, tytułowego Czarnego Oszusta. Mimo, iż czas trwania przedstawienia wynosił ponad pięć godzin, to okazało się ono hitem i pobiło ówczesny rekord dając 474 spektakle! Ten sukces przełożył się na kolejne wystawiane sztuki, które zaczęto nazywać komediami muzycznymi. „A trip to Chinatown”, komedia ukazująca grupę młodych ludzi, którzy próbują w zabawny sposób pozbyć się opiekuna (przywoitki), z 1891 roku przebiła wyczyn poprzedniej produkcji. Była tak ubóstwiana przez publiczność, że wystawiono ją aż 657 razy! Ciekawym wydarzeniem był pierwszy musical w całości wyprodukowany i zagrany przez ciemnoskórych Amerykanów. Nosił tytuł „Trip to Coontown” i pojawił się na scenie w 1898 roku. Warto zauważyć, iż w tamtych czasach panowała segregacja rasowa i spektakl mógł zostać wystawiony tylko i wyłącznie dla czarnej widowni. Po tak spektakularnych triumfach nowego gatunku, teatry muzyczne zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu, tworząc własne dzieła ku uciechu publiki.



PLAKAT DO SPEKTAKLU „THE BLACK CROOK”
FOT: WIKIPEDIA

Wraz z udźwiękowieniem filmu w 1927 roku pojawił się pierwszy musical, już nie sceniczny, ale kinowy „Śpiewak jazzbandu”. Opowiadał on historię żydowskiego pieśniarza Jakie Rabinowitza. Okazał się niesamowitym sukcesem, otworzył tym samym drzwi dla innych tego typu produkcji. Do klasyki gatunku z tamtego okresu należą min. „Czarnoksiężnik z Oz”, „Deszczowa piosenka”, „My fair lady” czy „Dźwięki muzyki”.

Przedstawiane historie zmieniały się wraz z obiektami zainteresowań społeczeństwa, często stając się komentarzem dla ważnych wydarzeń. Jako odpowiedź na powstanie ruchu dzieci kwiatów wyprodukowano musical „Hair”, opowiadający o grupce hipisów, która obnaża wady starszego pokolenia. Muzyka musicalowa jest do dzisiaj obecna w naszych życiach. Bardzo często w radiu można usłyszeć piosenki z „Grease”, kultowego filmu o parze zakochanych, przypadkowo złączonych przez los. Teatry muzyczne ciągle powracają do korzeni, nie zaniedbując przy tym współczesnego widza. Najnowsze produkcje wykorzystują wszelkie możliwe efekty specjalne, łamią konwencje i stereotypy, ukazują historię w nowym świetle (np. musical „The six” opowiada o sześciu żonach Henryka VIII, które zakładają zespół popowy, aby świat o nich nie zapomniał).

Musical jest gatunkiem bardzo często niedocenianym. Piosenki zamiast dialogów nudzą widza, przedłużają tylko seans i pozornie nic nie wnoszą. No właśnie, pozornie. Każda piosenka niesie ze sobą jakieś przesłanie, uzupełnienie akcji, kształtuje bohatera, nadaje mu specyficznych cech, pomaga zrozumieć emocje, które nim targają. Są również piosenki, będące tłem, pomagające zrozumieć wydarzenia historyczne, istotne dla akcji. Współcześnie musicale są bardzo różnorodne. Twórcy pragną szokować, zachwycać, bawić, czarować. Mamy ogromny wybór, każdy znajdzie coś dla siebie. Wystarczy tylko poszukać.



Szczęście w nieszczęściu

FRANCISZEK KRZEMIENIEWSKI

Czy ktokolwiek z własnej woli chciałby być nieszczęśliwy? Czy bez żadnego większego celu narzucalibyśmy sobie cierpienia? Jaki jest ich sens? Czym w ogóle jest szczęście? Mam wrażenie, że nie tylko ja zadaję sobie te pytania. Przecież ogólnie pojmowane szczęście jest jednym z doczesnych celów ziemskiej wędrówki. Jest to również pojęcie bardzo indywidualne i dla każdego innego pojęcie "szczęścia" może oznaczać zupełnie inny stan różniący się przyczyną, intensywnością, skutkami, czasem trwania, przebiegiem. Może być to zarówno chwila uniesienia, jak i dostatnie, spokojne życie. Chciałbym poświęcić chwilę rozważań na podjęcie i przemyślenie tego dlaczego ludzie dążą do szczęścia i użalają się nad jego brakiem,

Spółeczność i status jednostki

Człowiek jest istotą społeczną. Nasze życie zawsze będzie się odnosiło do pewnych grup, zbiorowości, zbiorów społecznych. Nie jest więc możliwe aby podjąć temat szczęścia wyłączywszy go z rozpatrzenia w kontekście zbiorowości jednostki. Jako indywidualista mogę powiedzieć, że ten fakt przynosi czasami więcej problemów niż korzyści. Chodzi mi mianowicie o konieczność odniesienia się do pozostałych członków zbiorowości. Jest to niestety czynność stała, niejako sprowadzająca się do ciągłego porównywania się do innych, która co prawda, jest szalenie motywująca, niestety, na sposób represyjny. Chciałbym to dobrze ująć. Przymus to słowo trochę zbyt mocne, aby opisać ten stan. Jest to coś mimowolnego, podświadomie zestawianie siebie i porównywanie z innymi.. Tak, przynajmniej według mnie, działamy w zbiorowości jako ludzie. Najlepszym tego dowodem jest już sama myśl o tym, jak jesteśmy postrzegani przez drugiego człowieka. Każdy ocenia każdego, nie bez powodu w naszym języku funkcjonuje termin "pierwsze wrażenie". Dla smutnych nieszczęśliwych (w tym także mnie) jest to przekleństwo, dla znacznie mniejszej grupy wybranych osób, tych nieprzeciętnych, jest to klucz do szczęśliwego

życia lub relacji z drugą osobą. Znacznie lepiej jest bowiem rozpocząć znajomość od dobrego pierwszego wrażenia, niż musieć udowadniać swoją wartość. Problem i niesprawiedliwość stanowi fakt, że niektórym to po prostu wychodzi a innym nie.

W każdej społeczności jest pewna hierarchia. Równość ludzi to fałsz, wymysł XXI wiecznej myśli filozoficznej, która nieudolnie próbuje uszczęśliwiać ludzi wmawiając im że wady stają się zaletami. Oczywiście nie można pominąć w z g l ę d n o ś c i wyróżników, od których zależy zhierarchizowanie danej grupy, co nie zmienia faktu, że ludzie mogą być społecznie bardziej lub mniej przydatni, co praktycznie oznacza tyle, co społecznie wartościowi. To właśnie te różnice powodują, że czujemy się mniej lub bardziej potrzebni, co skorelowane jest silnie z naszym poczuciem szczęścia. Brak poświęconej uwagi, lub poczucia, że dana jednostka jest drugiej w jakiś, choćby drobny sposób potrzebna, może prowadzić do zanegowania sensu swojego istnienia (w danej grupie, społeczności itp).

Korelacje są niezmiernie istotne w naszym sposobie postrzegania pozycji innych ludzi. Łączymy pewne cechy ze statusem drugiej osoby i na podstawie tego połączenia oceniamy jak istotną rolę pełnią one w życiu społecznym a nawet prywatnym. Pewien zauważony u siebie niedostatek możemy łączyć z naszym niepowodzeniem i wynikającym z niego brakiem poczucia szczęścia.

Cechy pożądane i upragnione.

Patrzmy czasem na innych myśląc: "ten to ma dobrze". Czy aby na pewno ma dobrze? Czy jest szczęśliwy? Ja bywam niemal pewnym, że gdybym zyskał wszystkie cechy, których moim zdaniem mi brak, automatycznie poprawiłbym swoją sytuację. Sam doprowadziłbym się do szczęścia. Z czego to wynika? Czemu mam(y) tendencję do zadreczania się obrazem innych ? Nie, na pewno nie jest to zazdrość. Jest to element bolesnego życia, które wiodę na własne życzenie. Chociaż ciężko mówić, że własne. Nikt nie odpowiada

za swoją konstrukcję psychiczną. Dlaczego więc inni mają lepiej, łatwiej w życiu ode mnie? Jak to jest możliwe? Co robię nie tak? A może: "Czego mi brakuje?"

Pamiętam taką myśl z "Cierpień młodego Wertera" J.W. Goethego. Autor podsuwa bardzo ciekawą sugestię, jak postrzegamy innych. Mamy skłonność do przypisywania drugiej osobie własnych zalet, łączymy swoje z dostrzeżonymi, tym samym umieszczając własne i na podstawie tego wyimaginowanego obrazu obwiniamy się, że nie jesteśmy tacy, jak druga osoba. Jest to bardzo trafne spostrzeżenie, pytanie tylko czy autentyczne. Tak, tak faktycznie może być, ale nie mam co do tego pewności. Równie dobrze to może być pewna teoria, mijająca się z prawdziwym obrazem rzeczywistości.

Mimo to, jest w tym element prawdy. Zauważamy i oceniamy cechy drugiej osoby. Najczęściej tej, którą uznajemy za autorytet. Za kogoś, kto osiągnął sukces. To co nazywamy sukcesem jest związane z poczuciem szczęścia. Ktoś, kto pomyślnie nawiązuje nowe znajomości i umie stworzyć trwałą, wartościową, relację, z większym prawdopodobieństwem nazwie siebie szczęśliwym, niż aspołeczny samotnik, który dostrzega swój problem odosobnienia i przeżywa związane z tym cierpienie. Istotna jest tu świadomość tego, co dla mnie lub dla innych jest szczęściem. Nie w każdym przypadku, to samo pojęcie oznacza ten sam stan ducha. Mówię, nie w każdym, bo zauważam tendencję do przykładania miary szczęścia cudzego do szczęścia swojego, co w skrajnych przypadkach może spowodować kryzys "autentyczności" własnego poczucia szczęścia: "byłem szczęśliwy sam ze sobą, ale jak zobaczyłem, jak jej/jemu jest dobrze w życiu... to sam wątpię w to, czy jestem tak naprawdę szczęśliwy. W społecznościach pewne wzorce podlegają samoistnej unifikacji. Tak samo jest z cechami upragnionymi. Staramy się dopasować swój, często skromny dobytek cech do poznanego wzorca, co często kończy się rozczarowaniem: "oni są lepsi ode mnie". Co innego, jak smutek i rozczarowanie ma poczuć zupełnie normalny, przeciętny młody człowiek w zderzeniu z narzuconymi mu przez społeczność rówieśniczą wymaganiami dotyczącymi pewnych zachowań, statusu majątkowego, relacji z płcią przeciwną itp? Dumę i poczucie własnej wartości - raczej rzadko.

Inną kwestią jest autentyczność wzorców, do których dążymy. Faktem jest idealizacja życia w mediach społecznościowych. Stało się to niejako "wyścigiem zbrojeń" na arenie statusu społecznego. To również często podważa własne poczucie szczęścia z samym sobą, o tym co mnie otacza. Czy cechy, których pragnę są autentyczne? Czy można być aż tak pięknym, bogatym i szczęśliwym? Chyba tak, przecież widzę że ona jest...

Autorytet

Każdy autorytet posiada charakterystyczny, dla społeczności, w której nim jest, zestaw cech, Cech upragnionych przez tych, co widzą w nim autorytet. Sam fakt dążenia do autorytetu (czasem fałszywego) jest niejako w głowie zapatrzonemu w nim obserwatorowi drogą do szczęścia. Punktem szczęścia ostatecznego (tu na ziemi) jest zrównanie, a może nawet przewyższenie swojego autorytetu. Wynika to z faktu, że naszemu postrzeganiu towarzyszy idealizacja, która może sprawić, że nawet ból stanie się pożądanym cierpieniem: "gdybym miał to wszystko, co mój wzorec do naśladowania, nawet cierpienie byłoby słodką przyjemnością w morzu radości, jaką cieszy się ta osoba." Dla kogoś przejętego swoim nieszczęściem, spowodowanym wykreowaną przez samego siebie pół prawdziwą wizją, nawet cechy obiektywnie negatywne mogą stać się zaletą, do której dąży. Poziom fascynacji jest odwrotnie proporcjonalny do obiektywnego spojrzenia na autorytet przez "szkiełko i oko" obiektywnego mędrca. Czy jest więc możliwe aby neutralny wobec nas autorytet wywołał auto oszustwo? Moim zdaniem tak, choć na pewno nie w " moim " przypadku. Oznacza to tyle, że jest to możliwe, ale nie jesteśmy w stanie ocenić kiedy się oszukujemy, a kiedy nie. Nie umiemy odróżnić prawdy od "pokolorowanej" prawdy. Celowo używam określenia "podkolorowanej", ponieważ uważam, że istnieje tu pewna różnica między kłamstwem i fałszem . Tym bardziej, jeżeli sami, tę szarą rzeczywistość kolorujemy. Kłamstwo to zaprzeczenie prawdy, a podświadome upiększenie jest jedynie często niewinnym marzeniem, które zrodziło się po zderzeniu szarej osobowości z kolorowym i pięknym, szczęśliwym autorytetem. Nie je-

steśmy więc winni nieświadomości. Tylko co ze skutkami?

Pragniemy tego, dokąd nam najdalej

Wychodzę z założenia, że istnieje pewna obiektywna prawda. Stąd sam termin "światopogląd" z tej definicji oznacza pewną nieprawdziwą wizję, skoro obiektywny pogląd może być tylko jeden. Tak samo jest z naszą wizją rzeczywistości. Gdyby zawsze była prawdziwa, mielibyśmy raj na ziemi. Każdy, kto poznał prawdę i według niej postępował byłby elementem idealnej harmonii, której na ziemi brak. Istnieje przecież zło, które jest nierozłącznie związane z kłamstwem... a może z "pokolorowaną" prawdą.

Nic na świecie nie jest bez przyczyny. Urodziliśmy się tacy a nie inni. Po co więc cokolwiek zmieniać? Można wyróżnić dwie przyczyny, choć nie ukrywam, że może być ich więcej: Jesteśmy skażeni jakąś przedwieczną niedoskonałością, która każe nam dążyć do pewnej (niestety indywidualnej dla coraz większej liczby osób) świętości i pragniemy do tego, dokąd nam najdalej. Jeżeli więc ludzie rodzą się dobrymi z pewną skłonnością do negatywnych zachowań, można wysnuć wniosek, że dążąc do tego, dokąd nam najdalej, dążymy po prostu do złego. Rysują się nam dwie drogi życia: do świętości i do zła. Nie wiem czy jest w ogóle możliwa droga środka. Nie ma postawy neutralnej między dobrem a złem, zakładając, że zło, to brak dobra. Widzimy również, że mało osób otwarcie przyznaje się do umyślnego czynienia zła. Znaczna większość zatem czyniąc zło albo robi to nieświadomie, albo znajduje uzasadnienie swego postępowania.

Człowiek, będąc istotą ułomną intelektualnie, niezdolną do zobaczenia całego obrazu świata jako czarno biały podział na dobro i zło, co wynika po części z braku możliwości poznania skutków każdej czynności, nie może zawsze prawidłowo ocenić, czy jego autorytet, do którego dąży, jest rzeczywiście czymś dla niego dobrym. Nie wiemy czy mój wzór do naśladowania, jest w rzeczywistości tego godnym. Często się nad tym nie zastanawiamy, bo swoją ocenę oparliśmy na przesłankach jedynie dla nas widocznych, zazwyczaj uwiarygodnionych przez otoczenie. W tym wypadku dodatkowe zagłębianie się w sensowność weryfikacji faktów jest bezsensowne, bo stawia nas w roli odmienca, który

neguje uznane przez wszystkich za pozytywne, wzorce. Nawet jeśli staniemy w prawdzie, a spostrzegłszy, że ogłoszenie jej nie przyniesie nam szczęścia niejednokrotnie wybieremy drogę fałszu, gdyż ta jest łatwiejsza. Z czasem nieprawdziwe przekonanie uwiarygodni się przez asymilację a my będziemy szczęśliwi, że posiadliśmy cechy i osiągnęliśmy sukces autorytetu. Czy jednak szczęście to będzie takie, jakie je sobie wyobrażaliśmy na początku naszej wędrówki? Tego nie dowiemy się nigdy, bo nie można stać się wybranym kiedyś autorytetem. Mógłbym to ocenić tylko, gdy stałbym się nim osobiście. A to w naszym uniwersum nie jest możliwe. Uznanie swojej nędzy i zapatrzenie się w autorytet rodzi zazdrość, a nawet zawiść. Ta jest destrukcyjna bo niszczy nie tylko zazdrośnika i zawistnika ale i jego otoczenie. Trzeba zrównoważyć pragnienie i cel z negatywną zazdrością. Dążenie i praca musi wypełnić miejsce zazdrości. Tylko wtedy możliwe jest osiągnięcie celu. Co może być równoznaczne z destrukcją, która można uniknąć tylko wtedy, gdy poznamy prawdę o przepaści, w którą zmierzamy.

Miłość.

Nieszczęśliwa miłość to oksymoron. Człowiek stworzony z miłości bez niej jest wybrakowany. To właśnie ona jest jednym z tego, czego pragniemy, a nawet zazdrościmy komuś, kto jawi się jako szczęśliwy autorytet. Samotnej osobie ból sprawia widok szczęśliwej, kochającej się pary. Apogeum szczęścia dla pożarnej samotnością i bólem duszy jest możliwość wyboru i odrzucenia miłości. Któż szczęśliwszy od boga, którego darzą miłością, a ten może ją odtrącić. Czymże zasłużył na to prawo? Na prawo do wyboru i łamania serc. Najboleśniejszą z odpowiedzi jest: "niczym". Ktoś, kto dostał tak potężną łaskę, jaką jest decyzyjność w gestii tego, kogo pokocha nie może być nieszczęśliwy. Czy aby na pewno? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że miłość na wyciągnięcie ręki to spełnienie ludzkich potrzeb tego świata. To tak, jakby spełnienie wszystkich marzeń zapukało pewnego razu do drzwi i nie odchodziło. Jak osoba z tak wielką łaską nie może być szczęśliwa. Miłość nie wymagająca ofiary jest perspektywą tak wspaniałą, że trudno dziwić się zazdrości wobec osoby, która jedyne, co musi zrobić, by zaznać najwspanialszego, co

istnieje, to wpuścić ją do serca gestem prostszym, niż otwarcie drzwi. A może miłość bez ofiary nie jest prawdziwa...

Szczęście w nieszczęściu

Rzeczywistość jest jednak smutna. Niewielu jest bogów, choć więcej bogiń. W każdym żywocie szczęście istnieje, choćby w najmniejszym ułamku. Ocena jest tu niemożliwa. Szczęście to substancja niemierzalna. Osobiście uważam, że jeżeli na świecie jest choć jedna dusza chcąca oddać się dla drugiej, to ta, której chce się oddać jest nieporównywalnie bardziej szczęśliwa od ofiarodawcy. Naszym szczęściem w nieszczęściu jest droga i wolna wola. Możliwość negocjacji swojego fatum jest ogromnym darem. Niestety, oszczędzono nam wszechwiedzy. Pytanie tylko, czy zawsze jest ona potrzebna? Może nie zauważamy tego, co na wyciągnięcie ręki. Jesteśmy ślepi na ułomności autorytetów, na ich cierpienia, wprost zgubne życie, niekiedy całą gamę zaburzeń psychicznych. Nawet prosta osoba dostrzeże je bez trudu. Dla zaślepionego swoją wizją marzyciela znikną, zamienią się w zalety, czy uroczą konsekwencję szczęścia. Ciężko go winić, że nie poznał obiektywnie rzeczywistości. Może nie było mu to dane, bo został oszukany "pokolorowaną" prawdą, lub umyślnie zignorował pewne wady uznając jedynie swoje za prawdziwe, czym jeszcze bardziej pograża się w poczuciu beznadziei i desperacji. Nagły krok może zmienić świat nie do poznania.

Wniosek nasuwający się choćby taki że kluczem do tego problemu jest poznanie prawdy. Ona rozwiązałyby większość poruszonych problemów. Pozostaje nam wierzyć w to, że osiągniemy swój cel nie zważając na prawdę, lub to, że *poznamy prawdę, a prawda nas wyzwoli*.

Przyszły humanista na WFie online



MACIEJ KANTORSKI

Ktoś Ci kiedyś powiedział, że historie o wątpliwej wartości merytorycznej, rozpoczyna opis dzwoniącego budzika. Słyszając ten zniechęcający odgłos, uświadamiasz sobie, że dzień dzisiejszy może napisać tragedię, której nie powstydziliby się sam Sofokles.

Spośród ludzako podobnych do siebie dni, te kilka tygodni nauczyło Cię rozróżniać jeden. Wtorek. O tak Drogi Czytelniku, to właśnie dziś rozpoczynasz swój cykl równie ciekawych, co podnoszących na duchu zajęć zdalnych, od wychowania fizycznego. Tak, więc w czasie, gdy po raz kolejny myślisz o tym jak bardzo zniechęcałeś swoją niegdyś ulubioną piosenkę odkąd budzi Cię

ona co rano o 7.20, uświadamiasz sobie, że zgłoszenie obecności a potem legnięcie w pościeli na kolejną godzinę nie wchodzi w grę. O nie, kuratorium oświaty żywo zainteresowane twoją kondycją fizyczną, zmusi Cię byś co tydzień wykonywał szereg ćwiczeń w ramach wspomnianego wcześniej WF-u. Czasu jest niewiele, ponieważ niezależnie godziny, o której dzwoni budzik ty i tak wstajesz dziesięć minut przed lekcją. Ścielasz łóżko i przerzucasz rzeczy w pokoju. W obrębie pola widzenia kamerki panuje idealny porządek.

Decydujesz się jeszcze schować gdzieś suszące się żakiety matki, które szyderczo wiszą na drążku do podciągania się.



Nie myślisz nawet o śniadaniu. Odkąd rozgrzewki prowadzą twoi rówieśnicy, nie popełnisz drugi raz tego samego błędu. Rewolucje w żołądku o 8.15 to ostatnia rzecz, z którą chcesz się dziś mierzyć.

Lekcja w końcu rozpoczyna się a ty uświadamiasz sobie że w zasadzie te 4 godziny snu to jednak trochę za mało. „Zamoyszczacy śpią szybko” - mówili. Oglądanie przez pół nocy filmów na YouTube nie było chyba najlepszym pomysłem. Owszem, oglądanie wystrzału z 3-funtowej armaty w Twierdzy Kłodzko, unboxingu mega ciekawej paczki (jak twierdził autor filmu) od widza Grzegorza, czy animacji, jak wielki jest Układ Słoneczny to pasjonujące zajęcia, jednak oddałbyś duszę za te 3 godziny snu, które zmarnotrawiłeś. Odziany cały na białą wyglądasz raczej jak Świtezianka niż siedemnastoletni licealista. W tle błyszczą czerwienią mata do jogi, którą znalazłeś za fotelem w salonie. Nadrukowane na nią kwiaty sugerują raczej, że jest to produkt przeznaczony dla kobiet, lecz ty wolisz kojarzyć te wzory z feudalną Japonią.

Wracając do meritum. Rozgrzewasz palce u dłoni. Wykonujesz krążenia szyi. Całe twoje ciało jest napięte, gotowe do działania. Umysł masz jasny i czysty. Niczym sprinter czekasz na znajomy sygnał. Jestem! - Wykrzykujesz, słysząc swoje imię. W tym samym czasie Twoje ręce instynktownie odcisną mikrofon. Opadasz zadowolony na krzesło. Pierwsza próba sprawności zaliczona. Starasz się zapanować nad oddechem i uspokoić serce. Jednak coś pod skórą mówi ci, że coś ci umknęło. Zapomniałeś o czymś ważnym. O nie. Nie wysłałeś Endomondo. Znowu. Tym razem nawet zrobiłeś te trzy kilometry w czasie trzydziestu minut, pamiętasz, jak rozpięła cię duma. Ale oczywiście wysłać już nie było, komu. Tłumaczysz swoje ludzkie ułomności i postanawiasz poprawę. Wysłuchujesz nauk. Jest 8.30.

Rozpoczyna się część właściwa. Wykonujesz te pajacyki, ponaglany głosem zniecierpliwionego nauczyciela. Zastanawiasz się jak spośród 20 kafelków, które ma na ekranie przed sobą, widzi, że to akurat Ty nie chcesz ćwiczyć. Czujesz, że zaraz wyplujesz płuca. Mięśnie palą żywym ogniem. Starasz się myśleć, o rezultatach tych mąk piekielnych. O tak, dzięki tej katordze będziesz potężny niczym panowie z naprzeciwka, co pół życia spędzają na siłowni. Czujesz się jak Atlas, podtrzymujący sklepienie niebieskie. Doprowadzony na skraj wyczerpania, acz dumny i potrzebny.

Twoje chwile homeryckiej egzaltacji przerywa przeciągłe wycie przypominające pieśń I Brygady Legionów Polskich. Po chwili konsternacji uśmiechasz się pod nosem. To tylko twój młodszy brat ma muzykę...

Narodziny Frankensteina

KAMILA PERKOWSKA

W kwietniu 1815 roku doszło do potężnej erupcji wulkanu na indonezyjskiej wyspie Sumbawa. Wskutek tego wydarzenia w roku następnym cały świat nawiedziły katastrofalne i zdumiewające anomalie klimatyczne: latem w Chinach i Ameryce Północnej leżały zasy śnieżne, a jeziora skuwał lód; na południu Europy sypał czerwony i brązowy śnieg; wylewały rzeki; padały ulewne deszcze. Rok 1816 przeszedł do historii jako „rok bez lata”. Szwajcaria, która stanowiła wówczas cel pielgrzymek młodzieży z zamożnych domów, także ucierpiała wskutek anomalii klimatycznych: kraj nękały powodzie, ogłoszono stan klęski żywiołowej. Liczni angielscy turyści, którzy na początku lata zamieszkiwali południowo-zachodni skraj Jeziora Genewskiego, nie mogąc wyruszyć na alpejskie szlaki, szukali rozrywek na miejscu.

W tym czasie, w willi Diodati nad Jeziorem Genewskim odpoczywali niepospolici goście: dwudzie-
stoosmioletni poeta, największa sława literackiej Europy - Lord Byron i jego osobisty lekarz z
pisarskimi aspiracjami - John Polidori. Czas spędzany w rezydencji urozmaicały im wizyty Per-
cy'ego Shelleya - angielskiego poety i dramaturga oraz jego osiemnastoletniej kochanki - Mary
Godwin, którzy wynajmowali dom w pobliżu.

Szesnastego czerwca po południu, zaproszeni przez Byrona na spotkanie towarzyskie Percy
Shelley i Mary Godwin zapukali do drzwi willi Diodati. Mary miała na sobie czarną, lekko wydekol-
towaną suknię, sięgającą kostek. Długie, bujne włosy związała w niski kok. Percy postawił na kła-
syczny surdūt w stonowanych kolorach i obcisłą kamizelkę. Stanowili bardzo dobraną, eleganc-
ką parę, czego Byron, wpuściwszy ich do środka, nie omieszkał odnotować.

To wyjątkowo deszczowe, chłodne popołudnie sprzyjało snuciu mrocznych historii. Po wypiciu
popołudniowej herbaty, towarzystwo zaczęło czytać sobie nawzajem opowieści z dreszczykiem.
Byronowi tak bardzo przypadł do gustu ten nowy rodzaj rozrywki, że zaproponował, by każde z
nich spróbowało napisać opowieść podobną. Pomysł był romantyczny, w gotyckim duchu, bar-
dzo więc wszystkim się spodobał, choć nie każdy tak samo przyłożył się do wcielenia go w ży-
cie.

Mary poważnie potraktowała wyzwanie. Nic dziwnego: rzucił je wielki Byron, poeta, który po
ogłoszeniu nowego wiersza miłosnego zasypywany był listami od zadurzonych czytelniczek.
Percy namawiał ją, by wreszcie udowodniła, że jest godna swoich znanych i szanowanych rodzi-
ców. Za oknami rezydencji rozpościerał się zaś najromantyczniejszy pejzaż Europy: Alpy i Jezi-
ro Genewskie, źródło natchnienia całych zastępów malarzy i poetów. Mary zainspirowała także
filozoficzna rozmowa o naturze życia, stoczona pomiędzy jej kompanami, pewnego czerwcowe-
go popołudnia. Była to debata nad tym, skąd bierze się życie, na czym polega i czy dałoby się je
tchnąć w materię nieożywioną. Mary nie brała udziału w dyskusji, jednak z zapałem jej słuchała.
W tym czasie w głowie początkującej pisarki zaczął formować się pomysł na jej własną mroczną
historię.

Minęło kilka dni, a Byron, Polidori i Shelley już rozpoczęli pracę nad swoimi historiami. Mary przy-
glądała się ich zmaganiom, lecz sama wciąż nie zaczęła pisać. Ciągłe brakowało jej tego „czegoś”,
co pchnęłoby ją do działania i nadało charakter historii, którą chciała stworzyć. Czuła, że nie ma
szans, aby dorównać słynnemu Byronowi, i była już o krok od porzucenia wyzwania. Pewnego
popołudnia, ustał deszcz i wyszło słońce, a Mary zdecydowała, że wybierze się na spacer po
okolicy. Chciała wziąć ze sobą Percy'ego, lecz ten odmówił, zajęty pracą nad swoim dziełem.
Udała się nad Jezioro Genewskie. Usiadła na przybrzeżnym kamieniu i pochłonęła ją cisza. Wiatr
kołysał gałęzie drzew i muskał jej policzki, a ona wpatrywała się w wodę i w tamtej chwili nie było
nic innego. Tylko wiatr, woda i ta samotna dziewiętnastoletnia dziewczyna.

- Guten Tag, junge Dame! - męski głos brutalnie
wyrwał Mary z zadumy - Nie jest Paniemka tutaj-
sza, czy się mylę? Młoda dama nie powinna tak
samotnie spędzać popołudnia, proszę mi pozwo-
lić, abym dotrzymał Pannie towarzystwa! Zwa-
mnie Peter Müller, do usług!

- Och, dzień dobry - zaskoczona Mary otaksowa-
ła starego Szwajcara wzrokiem. Wbrew ówcz-
snej modzie, mężczyzna był ubrany w jaskrawe
ubrania, a jego usta zasłaniał bujny rudy wąs. Mi-
mo nieco dziwacznej aparycji, Peter Müller wzbu-
dził zaufanie dziewczyny. Miał głębokie spojrzenie piwnych oczu, którymi zdawał się zaglądać
człowiekowi w głąb duszy. - Mary Godwin. Bardzo mi miło Pana poznać.

- Sprawia Paniemka wrażenie strapionej - mężczyzna zmarszczył brew - Czy mógłbym jakoś po-
móc?



- Wątpię, czy znajdzie pan sposób na rozwiązanie mojego problemu. Jednak jeśli miałby Pan na to ochotę, mogę opowiedzieć, co mnie trapi. Peter Müller skinał głową, więc Mary rozpoczęła opowieść. Opisała, jak razem z przyjaciółmi przybyli do Szwajcarii, jak Byron wymyślił konkurs na gotyckie historie i jak pełna zapału do niego przystąpiła. Opowiedziała o braku natchnienia, a także o dojmującym poczuciu samotności i zagubienia. Spojrzała Szwajcarowi w oczy i dostrzegła w nich rosnące ożywienie. - Proszę Pana...?

- Ależ Panno Godwin, wspaniale się składa! - wybuchł Peter. - Opowiem Panience historię. Otóż, jakieś trzydzieści lat temu w Genewie mieszkała ponoć pewna rodzina. Ich nazwisko rodowe brzmiało Frankenstein. Syn starego Frankensteina, Wiktor fascynował się filozofią naturalną. Studiował w Ingolstadt, gdzie też rozpoczął swoje eksperymenty, dotyczące granicy pomiędzy życiem a śmiercią. Usiłował własnoręcznie stworzyć człowieka. Jego doświadczenie powiodło się tylko częściowo: faktycznie stworzył, lecz nie człowieka, a monstrum! Stwór do końca życia prześladował swojego stwórcę w imię zemsty, finalnie doprowadzając do śmierci zarówno najbliższych Wiktora, jak i jego samego. Powiadają, że to tylko brednie, ale wie Panienska, co? Nikt nie zdołałby wymyślić takiej historii. Najlepsze historie pisze samo życie. Ja tam w to wszystko wierzę. A Panienska? Panienska uwierzyła?

- Och, to dobra historia. Bardzo Panu dziękuję. Mary uśmiechnęła się nieśmiało. Już wiedziała, o czym będzie jej opowieść. -Wierzę, ależ oczywiście, że wierzę. Najlepsze historie pisze samo życie.

PRZEPISY

Murzynek

Składniki:

- 5 jajek
- 1.5 szklanki cukru
- 1 opakowanie cukru wanilinowego
- 1.5 szklanki mąki
- 4 łyżki mleka
- 2 łyżki kakao
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia (lub 0.5 łyżeczki sody)

Sposób przygotowania:

Oddzielić żółtka od białek.

Utrzeć żółtka z wcześniej rozpuszczonym masłem, cukrem i cukrem wanilinowym.

Miksując, powoli dodawać mąkę, mleko i kakao.

Ubić pianę z białek i delikatnie wymieszać z powstałą masą.

Całość przelać do formy wyłożonej papierem do pieczenia i piec około 50 minut w temperaturze 200°C (do tzw. suchego patyczka).

Najlepiej smakuje z polewą czekoladową i wiórkami kokosowymi.

Smacznego!

AGNIESZKA CHOCYK



FOT: GOTUJMY.PL

Sernik na zimno

Składanki:

Masa serowa:

800g o serka homogenizowanego waniliowego
2 galaretki cytrynowe lub winogronowe (przezroczyste)
400 ml wrzątku
Spód:
200g biszkoptów lub herbatników

Wierzch sernika:

1 puszka brzoskwiń
Owoce sezonowe lub mrożone (w sezonie jesienno-zimowym idealne będą mandarynki, pomarańcze i banany; pamiętajcie, że gdy dodamy do galaretki kiwi lub ananasa galaretką nie stężeje!)
2 galaretki truskawkowe lub malinowe
400ml wrzątku

Sposób przygotowania:

Zagotuj 400ml wody. Wrzątek wymieszaj z cytrynową/ winogronową galaretką do całkowitego rozpuszczenia się żelatyny. Galaretkę zostaw do wystudzenia, do osiągnięcia temperatury pokojowej.

W dużej misce umieść 800g serka waniliowego i dodaj do niego przestudzoną galaretkę i dokładnie wymieszaj do połączenia składników. Następnie przełóż miskę do lodówki i zaglądaj do niej co parę minut. W tym czasie przygotuj tortownicę o średnicy około 24 cm i wyłóż ją dokładnie biszkoptami lub herbatnikami. Gdy zauważysz, że masa już lekko stężała, wyjmij ją z lodówki i wlej do wcześniej przygotowanej tortownicy. Następnie odłóż tortownicę do lodówki.

W tym czasie pokrój owoce i zagotuj wodę na galaretki. Potrzebujesz 400ml wody. Tak samo jak wcześniej, wymieszaj galaretki z wodą do całkowitego rozpuszczenia się żelatyny. Odstaw galaretkę do wystudzenia, gdy zacznie tężeć, wyjmij z lodówki tortownicę i ułóż na masie serowej owoce. Następnie ostrożnie zalej galaretką sernik udekorowany owocami. Najlepiej na początku wylewaj galaretkę na owoce za pomocą łyżki.

Włóż gotowy sernik do lodówki. Powinien w niej być około 5 godzin, aby mógł dokładnie stężeć. Smacznego!

MARIA WYSZYŃSKA



FOT: KWESTIA SMAKU

Sałatka wietnamska Bun Nam Bo

Składniki:

100 g świeżej wołowiny (np. antrykot, rostbef),
200 g ryżowego makaronu,
garść pokruszonych orzeszków ziemnych,
10 listków sałaty masłowej,
garść kiełków fasoli mung,
kilka listków świeżej mięty oraz bazylii,
papryczka chili,
sos rybny,
sos sojowy,
ocet ryżowy,
cukier,
sok wyciśnięty z cytryny.

JAN KACZMARCZYK



FOT: PYZA MADE IN POLAND

Sposób przygotowania:

W garnku połącz wodę i ocet w proporcji 3:1.

Dodaj 3 łyżki sosu sojowego, 3 łyżki sosu rybnego, 1 łyżkę białego cukru i soku z cytryny oraz posiekane chili.

Całość podgrzewaj do momentu, aż cukier całkowicie się rozpuści.

Makaron ryżowy zalej wrzącą wodą, odstaw na 10 minut, a następnie przepłucz zimną wodą i powtórz czynność.

Mięso pokrój w cienkie plastry i podsmaż z obu stron na bardzo rozgrzanej patelni.

Wołowinę zdejmij z patelni i wlej w nią przygotowany wcześniej sos.

Sos rybny doprowadź do wrzenia i zdejmij z ognia.

Do misek przełóż makaron ryżowy i wołowinę.

Wołowinę przykryj porwaną sałatą masłową i posiekanymi ziołami.

Całość polej ciepłym sosem.

Wierzch sałatki udekoruj kiełkami fasoli mung i pokruszonymi orzeszkami ziemnymi.

Smacznego!

Pancakes

Składniki:

1 i 1/4 szklanki mąki
1 jajko
1 i 1/4 szklanki maślanki
1/4 szklanki cukru pudru
1 czubata łyżeczka proszku do pieczenia
1 łyżeczka sody
1/4 szklanki oleju roślinnego
szczypta soli
owoce

HANNA WÓJCICKA



FOT: GOODTOKNOW

Sposób przygotowania:

W blenderze należy zmiksować wszystkie składniki na gładką masę o konsystencji gęstej śmietany.

Następnie rozgrzać patelnię i na średnim ogniu smażyć amerykańskie naleśniki z dwóch stron.

Można podawać je z syropem klonowym, masłem lub cukrem. Warto dodać owoce.

Blok czekoladowy

Masz ochotę na coś słodkiego? Nie posiadasz umiejętności kulinarnych, a jednak chciałbyś się czymś pochwalić przed rodziną/znajomymi? Szukasz ciasta, które zawsze wychodzi? Ten przepis jest dla ciebie!

EMILIA PATYNOWSKA

Składniki:

250g masła
400g mleka w proszku
szklanka cukru (lub mniej, to zależy jak słodkie lubimy ciasta)
ok. 450g herbatników
5 łyżek kakao
pół szklanki wody
garść orzechów/rodzynek (opcjonalnie)



FOT: ZDROWA KUCHNIA

Sposób przygotowania:

W rondelku roztopiamy masło. Dolewamy wodę i dodajemy cukier. Mieszymy do czasu, gdy cukier się roztopi. (Nie wolno doprowadzić do zagotowania składników!)

Odstawimy masę do przestygnięcia.

Do masy w rondelku dodajemy kakao i mleko w proszku. Energicznie mieszamy masę łyżką.

Herbatniki kruszymy do miski.

Do herbatników dodajemy masę z rondelka.

Mieszamy składniki łyżką. (To dobry moment, by dodać bakalie.)

DOBRA RADA: Jeżeli uważasz, że konsystencja jest za rzadka, dodaj więcej mleka w proszku.

Smarujemy masłem formę keksową.

Do formy przekładamy otrzymaną masę, wygładzamy od góry łyżką.

Ciasto wstawiamy do lodówki i trzymamy do czasu, aż stwardnieje (Zazwyczaj jest to kilka godzin).

Gotowe ciasto polecam kroić na małe kawałki. Jest tak słodkie, że w większej ilości trudno jest je zjeść.

Smacznego!



MARTYNA NOWAK

Na wpół przymknięta srebrna powieka
Tonie we własnym błękitnym smutku
Piegi wyblakły; gładziutka cera
Cała aż promienieje

W oddali słysząc Lirę -
- to „Marsz Mendelssohna”!
Piękna panna młoda wkłada na palec złocisty pierścień
W warkoczu ma kłosy zboża

Tren w kolorze mleka wstęgą ciągnie po parkiecie
Panna młoda wdzięcznie sunie do Ołtarza
Nad nimi Gołąb! Zjawisko nadzwyczajne!
Wokoło kwiaty - fiołki, róże i dalie

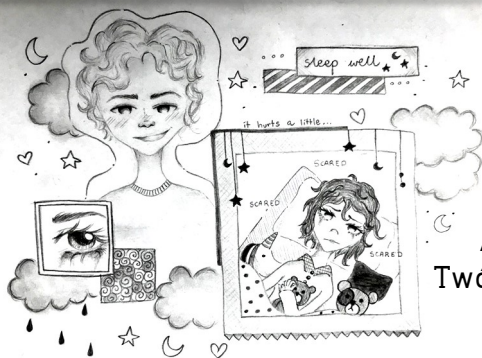
Lecz co po różach, fiołkach i daliach
- wszystko to przecież w wielkim narcyzie*!
Narcyz ogląda swe żółte płatki w płytkim zwierciadle
A jeśli Protagoras miał rację, ja trzymam lustro
Ja jestem lustrem

Lecz wszystko to - ślub i Ołtarz i srebrna powieka
Zamknięte w jednym mrugnięciu okiem
Zachłanna źrenica tak wiedzy pragnęła;
Wchłonęła całą i sama zniknęła

* "Kosmos jawi się jako ogromny narcyz, oglądający swe odbicie w ludzkiej świadomości"
- *Słownik symboli*, biblioteka szkolna

Co noc

EWA ZABOROWSKA



Strach, przed śmiercią ze wstydu
Chciałabym, być kimś ważnym
Ale wychodzi mi, w innym niż chce stylu
Twój uśmiech świadczy, że jesteś nierozważny

Zapominam kim byłam
Dążę do rzeczy nieistotnych i błahych
Pragnę, by usłyszeli mnie głusi
Pragnę, by zobaczyli mnie ślepcy
Czy jest coś nie tak
Czy tęsknię do ciebie
Czy jest to sensu brak
Białe chmury, krążą na niebie

Na głupi ustrój

JAN SKRZYSZOWSKI

W pewnym państwie od nas niezbyt odległym
Na pierwszy rzut oka rzec - niepodległym,
Obywatel więcej ma do gadania,
Niż naukowe, eksperckie podania.
Polityk w takim kraju wtedy jest zręczny,
Gdy skłamać umie pięknie i w sposób wdzięczny.
Bo by przekonać obywatela
Nie trzeba wiedzy - starczy tabela...
Polityk taki na wszystko ma radę,
A każdy przeciwny znajdzie z nim zwadę.
By przezwyciężyć problemy prosty jest trop;
Starczy razem zagłosować: „Problemom stop!”
Kiedy się w państwie takim jednak pali,
Każdy wie lepiej, przez kogo się wali.
A kiedy zostają tam już tylko zgłiszcza,
Przychodzi ktoś nowy i zgłiszcza wyniszcza.

Lekcja historii w Zamoyskim

HANNA WÓJCICKA

O szóstej rano dzwoni budzik,
To będzie dobry dzień, myślę luzik!
Długo zajmuje mi poranne krzątanie,
A jeszcze musi być czas na szybkie śniadanie.
Droga do szkoły bardzo daleka,
A przecież pociąg na mnie nie zaczeka...
Sprawdzający bilety mnie legitymuje,
Zanim pociąg na Powiślu się zatrzymuje.

Wchodzę do szkoły, sprawdzam plan lekcji,
Każdy z nauczycieli dzisiaj obecny, nie ma niestety żadnej korekty.
Pierwsza godzina to historycznej weny moc,
Na moje nieszczęście śniła mi się całą noc.
Czy dziś szczęśliwy numerek mnie uratuje?
Sprawdzam to zanim się rozpakuję.
Niestety, losu na loterii nie wygrywam,
Głowę pokutnym kapturem nakrywam.

Dźwięk dzwonka wybija,
Ten koszmar mnie nie omija.
Wchodzi do sali nauczyciel zadowolony,
I spogląda na lud klasy zniewolony.
Każdy udaje pilnego i grzecznego,
Aby pytanie nie padło na niego.
Chwile grozy wszyscy przeżywamy,
Ale przeciwnikowi wspólnie się nie damy!
Wybił moment listy sprawdzania,
I czas deklaracji nieprzygotowania.

Dwa możliwe nieprzygotowania już dawno wykorzystałam,
Więc dziś ofiarą odpowiedzi się stałam...
Dostaję pierwsze pytanie
I już czuję mego serca szybkie kołatanie.
Wiem już, że dziś fortuna się do mnie nie uśmiecha...
A może jednak Pan Poniatowski pytania zaniecha?
Nie znam na to pytanie odpowiedzi,
Lecz już znam skutek swojej wypowiedzi.
Słyszę kolejne pytanie: Kim był Zygmunt Stary?
Myślę jedynie, że musiał mieć wobec Polski dobre zamiary.
Nie mówię tego, czekam i milczę...
Tylko obserwuję innych spojrzenia wilcze...
Pan się nie poddaje
I kolejne pytanie mi zadaje.
Teraz stawiam czoła następnemu zadaniu
I przypominam sobie fakty o warszawskim powstaniu.
Rodzicom zmartwień przysporzę,
Bo przecież nic w tym temacie nie stworzę.

Jednak wyobraźni moc wykorzystuję
I Pana w dziedzinie historii okłamuję.
Mówienie, że to powstanie we wrześniu się zaczęło,
Moją wojnę z Panem wszczęło.
Na tym się kończy moja historyczna kariera...
Nauczyciel nie da sobie wcisnąć żadnego bajera...
I mówi: „Stawiam Ci pałę młoda damo,
Bo jesteś Zamoyskiego antyreklamą”

Pierwsza klasa czeka mnie nieciekawa,
Bo z historii szykuje się poprawa...

Piękna istota

RAFAŁ LISIECKI

Gdzieś na świecie, gdzie wśród ludzi,
W miejscu przez los naznaczonym,
Tam gdzie nici pęk splątany,
Piękna istota króluje.

Jej oczy, w których tonę niczym w oceanie,
Jak dwie złociste gwiazdy pośród mroku błyszczą.
Oceanu przestwór wątły obić ich nie zdoła,
Gwiazd blask wszelkiech znikomy przyćmić nie potrafi.

Marne ziemskie me oblicze, twego wzroku nie jest godne.
Moja cna wyjściowa szata, szmatką jest dla twych atłasów.
Coż w mizernej mej personie, absorbuje taką boskość,
Czemu Pani horyzontu, bytowanie mam frasować.

Światła Theio, której suknia w jasny błękit jest usłana.
Zważ, iż w sercu moim rany, czernią biel jest przepleciona.
Myśli chociaż nieudolnie, wysławiają wciąż twój uśmiech.
Zapomnienia gorzki puchar, najstraszliwszą dla mnie karą.



Rap o Janie Kochanowskim

KARINA SZUTKO

CZĘŚĆ 2 - FRASZKI

Czas na fraszki, z tłumaczenia o głupstewko chodzi
Sam gatunek od epigramatu się wywodzi
Są tego całe trzy księgi, więc znać parę nie zaszkodzi
Nie zawsze jednak każdy wie, o co tu chodzi

O żywocie ludzkim to fraszka bogata
Autor zachowuje w niej dystans wobec świata
Widoczne tu Vanitas Koheleta - Wulgata
Czyli całe nasze życie to marność i strata

„Fraszki to wszystko cokolwiek myślimy”
Walczymy o byle co i ciągle więcej chcemy
Theatrum mundi, wszyscy w przedstawieniu żyjemy
A Wieczna Myśl słucha, o czym bełkoczymy

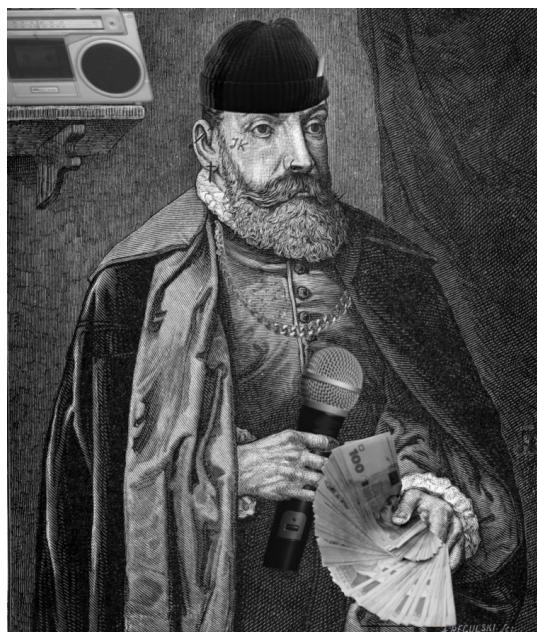
Teraz przeniesiemy się do muz dziewięciu
Spoglądają na nas z Parnasu i w oka mrugnięciu
Wenę przysyłają, a przy złota wyrzeknięciu
Sława Kochanowskiego nie zmierza ku gaśnięciu

Duma ludzka cały czas przepełnia nasze życie
W którym Deus Ridens - Bóg prześmiewca jest na samym szczycie
Szydździ z naszych starań, gdy pracujemy sowicie
Jesteśmy kukiełkami Bożego igrzyska skrycie

Fraszka nad fraszki dla każdego maturzysty
Obraz kobiecej natury to czysty
Ukazuje nam przede wszystkim kunszt artysty
Dodajmy zatem Raki do naszej listy

Gościu, siądź pod lipą razem z Kochanowskim!
Popijaj wino i wączaj pierwiosnki
Piszcie razem kolejne fraszki i piosnki
A nie jakiś tandetny romans dworski

Temat życia z naturą teraz poruszę
Bo Na lipę, Na lipę, Na lipę znać muszę
A przez to, że nie jesteś Orfeuszem
Lipa zwiędnie i straci natchnienie oraz duszę

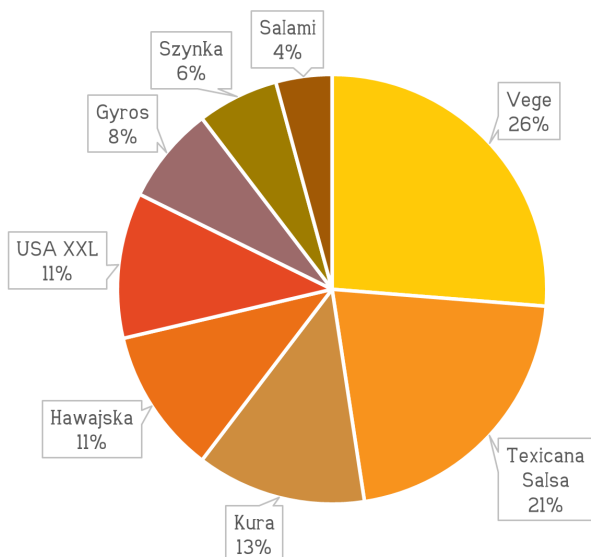


Inspirowane twórczością Jana Kochanowskiego; Wykorzystane utwory - fraszki: *O żywocie ludzkim (Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy)* - księgi pierwsze; *O żywocie ludzkim (Wieczna Myśl, któraś jest od wieka)* - księgi pierwsze; *Ku Muzom* - księgi wtóre; *Człowiek boże igrzysko* - księgi trzecie; *Raki* - księgi pierwsze; *Na lipę (Gościu)* - księgi wtóre; *Na lipę (Przypatrz się, gościu)* - księgi trzecie; *Na lipę (Uczony gościu!)* - księgi trzecie;

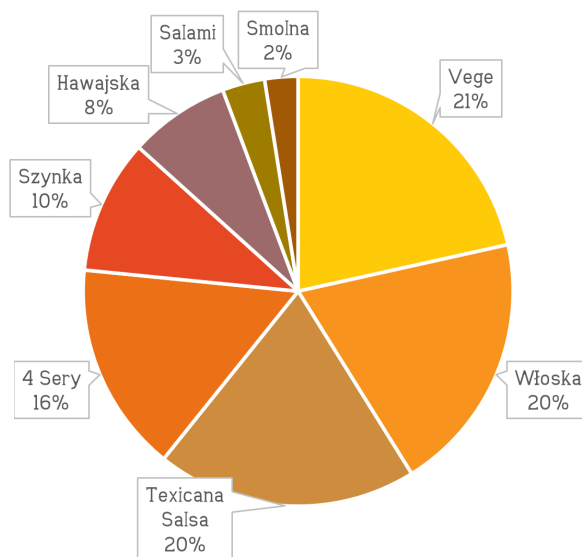


Wyniki ankiety „Wasz ulubiony smak kanapek/wrapów w bufecie?”

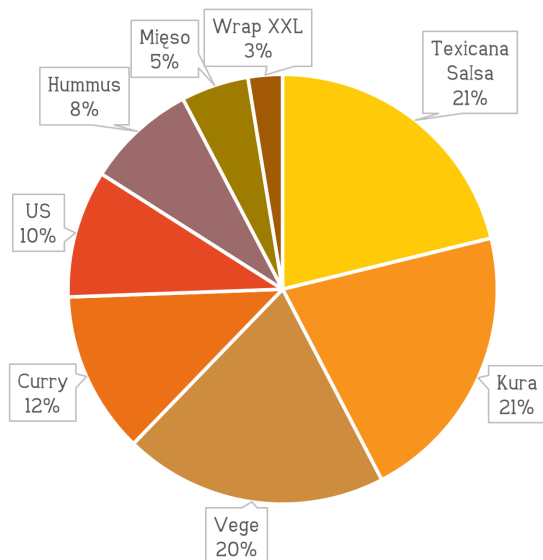
KANAPKI NA CIEPŁO



KANAPKI



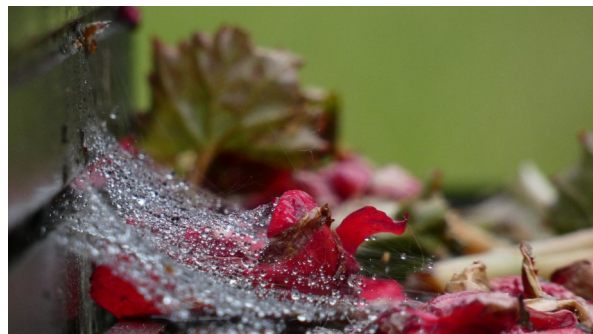
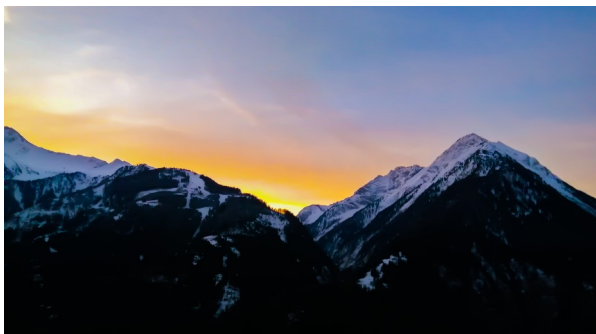
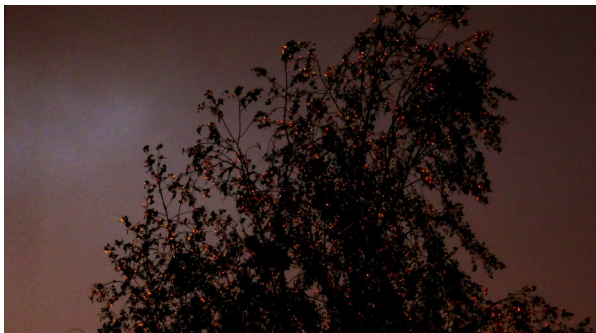
WRAPY





Fotografie „Uchwycić naturę”

IGNACY BOJARSKI



Złote usta



„Dawno temu, jak byłem mały i głupi”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„ Jak było w wirtualnej poczekalni? Zimno?”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„ Ścieranie gumką jest ułomne”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„Mnożenie wszystkiego co się rusza
jest bardzo silnym odruchem”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„To co zaszło jest paranormalne dla mnie”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„Macham mieczem i mam odpuszczone grzechy!
No żyć nie umierać, przyjemne z pożytecznym!”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„ Klasy pierwsze - rocznik geniuszy czy
oszustów, oto jest pytanie”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„ M.D. : Moglibyśmy śmieci wywozić na księżyc
U : Ale przecież tam nie ma grawitacji
M. D. : Ojejku, co byśmy zrobili, żeby gacie nie latały...”
~ p. prof. Michał Deniziak

„ Ożeniłem dwa zadania, ale to małżeństwo
nie było zbyt szczęśliwe”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„ Jeśli polski jest na pierwszym miejscu
to wszystko jest na swoim miejscu”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Chciałem przeżyć z Tobą
intelektualną przygodę, a tu lipa”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„Moja ręka wyprzedza mój mózg”
~ p. prof. Agnieszka Grochowska

„U: Nie chciałam mieć zaległości, więc przyszedłam dziś na lekcję L.K. Daleko miałaś?”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„To nie jest tak że płacą mi za wychowanie miotu i później dziękują, następny”
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

„Łykam wszystko jak młody pelikan!”
~ p. prof. Michał Feigel

„ Po śmierci dupa nie rządzi”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Hej bracie Zdzichu. Pamiętaj, że umrzesz”
~ p. prof. Emilia Kędziołek

„Kotki moje, czemu jesteście dzisiaj takie nieprzytomne?”
~ p. prof. Beata Maciąg

„Uwielbiam fizykę”
~ p. prof. Michał Deniziak

„W jakim stopniu czołg wpłynął na twoje życie(...) a jak gilotyna wpłynęła na twoje?”
~ p. prof. Leszek Kozłowski

„No prostszego testu to już się zrobić nie dało”
~ p. prof. Michał Feigel po poprawie, z której zdało kilka osób

„Tak sobie patrzę w terminarz i myślę, że najlepszym momentem na zrobienie niezapowiedzianej kartkówki jest czwartek”
~ p. prof. Maciej Bugaj

„ Dziewczyna Leśmiana to ośmiostopowiec jambiczny z hiperkataleksą w klauzuli”
~ p. prof. Michał Deniziak

„Jestem starszym panem i moje zwoje myślowe tak szybko nie przetwarzają”
~ p. prof. Michał Deniziak

"Manipulacja ujawnia się na przykład w gazetach: mogą napisać, że Polak zabił Polaka nożem, nogą od krzesła czy inną kiełbasą"
~ p. prof. Przemysław Poniąkowski

U: *mówi, że był u okulisty*
L.K.: Włącz kamerkę, to zobaczymy, czy oczy masz na miejscu”
~ p. prof. Leszek Kozłowski